

WŁODZIMIERZ BOROWSKI

ur. 1930; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	przesłuchanie, Służba Bezpieczeństwa, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Przesłuchanie przez służby bezpieczeństwa PRL

Po wystawie w Paryżu dostałem zawiadomienie, że proszą mnie na świadka. To był ten dom na początku ogrodu – Ogród Saski się nazywa, tak? Być może w [19]60 [roku] już to było. Wtedy dostałem pierwszą pracownię, bo najpierw wynajmowałem mieszkanie na ulicy Lipowej, blisko cmentarza. Zresztą jak później dostałem drugą pracownię, też był widok na cmentarz. Tak że [było] jakieś naigrywanie się ze mną, albo ja się naigrywałem z tym cmentarzem, że „nic z tego w ogóle, panowie, jeszcze za wcześnie, żeby tam pójść”. No i to było takie małe. To była pralnia dla mieszkańców, którzy nie używali [jej], jakieś stare graty tam wpychali. Ja miałem zobaczyć, tam był taki bardzo miły facet, który nam pomagał w urzędzie. Okazuje się, że tam wszyscy mieszkańcy się podpisali, że im jest to niepotrzebne, i ja to dostałem. To była pracownia, w której nie wolno było mieszkać, a jednak mieszkalem. Tam był taki piec węglowy, jak chcieli ludzie gotować tę bieliznę, była wanna, i była taka zlewka, w którą można było wylewać brudną wodę. Było jeszcze pomieszczenie na ustęp, w którym nic nie było oczywiście, były tylko drzwi zamykane, wiadro tam stało, jak panowie musieli, to sikali tam, gorzej z paniami. I zaczęli przyjeżdżać do mnie bardzo ważni ludzie. Najważniejsze, co pokazałem wtedy panu w UB, to była wizytówka ambasadora Kanady – Sowsenda [*wówczas ambasadorem był Gordon Hamilton Southam – przyp. red.*]. To był facet, który wymyślił, żeby wróciły nasze arrasy z Kanady, bo one były przez wojnę tam przetrzymywane. To była jego zasługa dla PRL-u, że one wróciły na Wawel. No i on też przyjechał tam do mnie. Były tam panie, a właściwie pięć czy sześć osób z ambasady, a właściwie cała francuska tam się zjawiała u mnie.

Zaprosił mnie ten ubek, to znaczy to był kontrwywiad. Od razu mi powiedział, że on jest kontrwywiad, a nie jakaś tam nędzna ubecja. I zaczął mi na ambicję [wchodzić]: „Widzi pan, jak pan jest szanowany na świecie... I co pan robi?”. Mówię: „No przyjeżdżają do mnie”. „I o czym to rozmawiacie?”. Ja mówię: „No o sztuce. Ja się

polityką nie zajmuję, a oni znów tak za bardzo to się nie znają na tej sztuce”. No i powiedziałem mu tam różne rzeczy – że byli tutaj, byli tu. „No widzi pan, nie chciałby pan – mówi – z nimi kontaktu? To Polacy. Kariera przecież pana czeka”. No i oczywiście chce mi dać stypendium. I gdzie? Do paryskiej „Kultury” żebym wlaźł. „Jest pan patriotą?”. Ja mówię: „Jestem”. „No to co? Jeżeli będą tam przeciwko Polsce i tak dalej mówić, to pan nam nie doniesie?”. Ja mówię: „Doniosę”. Tylko ja myślałem zupełnie inaczej o Polsce niż ten bydlak, bo jaka to była Polska, kiedy on służył sowietom. No i tak długo, długo namawia mnie, ale już widzę, że sprytny facet był, że już mi się głos trzęsie. A jeszcze z boku, tak ciemno prawie, patrzę, a przy maszynie siedzi facet, co w brydża grywa w „Norze”. Tak że myśmy byli naokoło, całkowicie opanowani przez tych wszystkich ludzi. Więc kombinuję cały czas, co tu zrobić w ogóle. Oczywiście patriotyzm, nawet się dowiedział, że ojciec mój był oficerem, więc „pan jest synem...”, takie ambicje, że patriotą jestem, to muszę... I niewiele, tylko tam być i rzeczywiście do Giedroycia, do tych wszystkich władować się tam, do Czapskiego i innych, i donosić później ubecji. Cały czas mówiłem, że mnie to w ogóle nie obchodzi. I w pewnym momencie wpadłem na to: „Proszę pana, ale najgorsze, że ja absolutnie nie nauczę się żadnego języka. Jestem absolutny antytalent, na przykład po francusku ni cholery. I jaki będziecie mieć [pożytek], jak oni będą rozmawiać po francusku, a ja nic nie będę wiedział?”. I to przemówiło mu. Podziękował mi: „No, ale jakby coś tego, to proszę, Pan Ryszard” – to jego pseudonim.

Więcej mnie nie nękali. Tak że nieprawdą jest, że zmuszają, bo to byłaby bzdura, od razu człowiek przestraszony był. Był bardzo grzeczny, bardzo czuły niemal. Chciał dla mnie dobrze, żebym był sławnym artystą. Takie były rzeczy.

Prosiłem moich znajomych, żeby w Lubliniance wtedy siedzieli, na tym tarasie były stoliki, żeby poczekali kilka godzin. Jak się nie zjawię, to żeby poszukali gdzie będę, bo nie wiedziałem czy wrócę przecież.

Data i miejsce nagrania	2007-05-12, Brwinów
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak, Piotr Majewski, Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"